

Ks. Stanisław Grzybek, Kraków—Częstochowa

GODZINA BIBLIJNA

Modlitwa Chrystusa w Getsemani

(Jn 18, 1—2; Mk 14, 33—38)

I. TEKST

.... To powiedziawszy wyszedł Jezus z uczniami swymi na drugi brzeg potoku Cedron; tam był ogród, do którego wszedł sam i uczniowie jego (Jn 18, 1—2). A gdy stanął na miejscu rzekł do nich: „Odpocznijcie tu, a ja tymczasem odejdę dalej i tam się modlić będę“. Potem zabrał ze sobą Piotra, Jakuba i Jana i zaczął drzeć i lękać się. I rzekł do nich: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci. Zostańcie tu i czuwajcie“. I oddalił się od nich trochę i padł twarzą na ziemię i modlił się i mówił: „Abba, Ojczy, wszystko dla Ciebie jest możliwe, oddaj ten kielich ode mnie, lecz nie co ja chcę, ale co Ty“. — Potem wrócił i znalazł ich śpiących. Rzekł wtedy do Piotra: „Szymonie śpisz? Nawet jednej godziny czuwać nie mogłeś? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie wpadli w pokusę. Duch wprawdzie jest ochoczy, ale ciało słabe“.

II. TŁO GEOGRAFICZNO-HISTORYCZNE

Po spożyciu ostatniej paschalnej wieczerzy w pamiętny Wielki Czwartek, między godz. 22—24, Chrystus, w towarzystwie 11 apostołów, opuścił wieczernik i udał się do ogrodu Getsemani, leżącego z drugiej strony potoku Cedron, u podnóża Góry Oliwnej. Prawo żydowskie nie pozwalało w ten wieczór nikomu opuszczać świętego miasta, dlatego Chrystus nie poszedł na tę noc (jak to zwykle czynił) do Betanii, ale postanowił przenoćować na przedmieściu Jerozolimy, w gaju oliwnym, należącym prawdopodobnie do rodziny jednego z jego uczniów.

Z wieczernika do Getsemani prowadziły dwie drogi: pierwsza krótsza, obok głównego wejścia do świątyni, w kierunku na Złotą Bramę i dalej spadzistą ścieżką przez suche koryto Cedronu prosto do ogrodu oliwnego. Druga, nieco dłuższa (ok. 2 km), wiodła przez Bramę Hinnon (zwaną u nas „Gehenna“) również do Cedronu i Getsemani. Pan Jezus prawdopodobnie ze względu na spokój i nastrój poważny oraz rozmyślania,

k którym się oddawał, wybrał drogę drugą. Była ona prawie pusta, ponieważ w nocy, po wieczerzy paschalnej, wszyscy Żydzi zwykle przebywali w domu. Nadawała się ta droga do refleksji i rozmów ze sobą samym, a przy tym była miłym spacerem. (J. Ricciotti).

Tego wieczoru jednak dla Chrystusa nie był to miły spacer. Perspektywa zbliżającej się męki i wizja cierpień, jakie go czekały, lękiem i trwogą napełniły jego ludzkie serce. Przybył do Getsemani i zatrzymał się tam na chwilę. Tu odpoczniemy. Getsemani, jak sama nazwa wskazuje (gath — tłocznia i szemanim — olej = tłocznia oleju), było małym gospodarstwem warzywno-owocowym. Jak w każdym takim gospodarstwie, tak i w tym ogrodzie, znajdował się dom dla ogrodnika: grotą w skale wykuta z tłocznią dla oleju, szereg drzew oliwkowych i innych i to wszystko otoczone niewysokim, wapiennym murem. W tym ogrodzie uczniowie Chrystusa, razem ze swoim Mistrzem, mieli spędzić noc, poprzedzającą tragedię Golgoty. Dla ludzi Wschodu w ciepłej porze letniej, spędzenie w gaju oliwnym nocy — nie jest żadnym problemem. Po prostu śpią pod gołym niebem, owinięci w swoje płaszczki. Tak postąpiło ośmiu uczniów Chrystusa. Prawdopodobnie w grocie przyległej do mieszkania ogrodnika położyli się na nocny odpoczynek.

Trzech pozostałych, Piotra, Jakuba i Jana, zebrał Chrystus ze sobą nieco dalej, w głąb ogrodu. Byli przecież kiedyś świadkami jego przemienienia, niechże teraz zobaczą jego konanie w ogrójcu i mękę. Chrystus sądził może, że ich obecność i towarzystwo przyniosą mu pewną ulgę i ukojenie. W ostateczności jednak zdecydował się na samotność. Jak mówi św. Łukasz: *oddalił się od nich, jakby na rzut kamienia* (22, 41), padł na twarz i rozpoczął jedyną i wyjątkową w swym życiu modlitwę: *Ojcze, dla ciebie wszystko jest możliwe, oddal ode mnie ten kielich, lecz nie co ja chcę, ale co ty* (14, 36).

Po tej modlitwie, zmieszanej z krwawym potem, wrócił Chrystus do groty, w której spało ośmiu apostołów. Wrócił dlatego, bo zbliżała się godzina jego pojmania. Św. Jan ewangelista mówi, że *Judasz, który go wydał, znał to miejsce, bo Jezus chodził tam często z uczniami swoimi* (18, 2).

Jak tradycja chrześcijańska uhonorowała dziś miejsce konania Chrystusa? Od IV w. począwszy, po dzień dzisiejszy, otacza je największa czcía. Dziś właściwie ogród oliwny jest podzielony na dwie części przez wąską drogę, która biegnie na szczyt Góry Oliwnej. Po lewej stronie tej drogi znajduje się grotą pojmania Chrystusa i przylegający do niej kościół grobu Najśw. Marii Panny. Po prawej resztki dawnego ogrodu oliwnego, a obok niego wspaniała, nowoczesna bazylika konania, zbudowana przez O. O. Franciszkanów w 1924 r.

W ogrodzie oliwnym, który od 1666 r. jest pod troskliwą opieką O. O. Franciszkanów, rośnie jeszcze 8 starych, w części spróchniałych, w części skarłowaciałych drzew oliwnych, które — zdaniem botaników —

mogą sięgać czasów Chrystusa. Jest tylko trudność historyczna, ponieważ według Józefa Flawiusza, Tytus, wódz rzymski, zdobywając Jerozolimę w 70 roku, kazał w całej okolicy powycinać wszystkie drzewa dla celów wojskowych. Nie ulega wątpliwości, że ten los spotkał i te oliwki, które kiedyś były świadkami modlitwy i konania Chrystusa. Ponieważ jednak oliwka ścięta wypuszcza nowe pędy od korzenia, nic nie stoi na przeszkodzie aby przyjąć, że znajdujące się dziś w ogrodzie oliwnym stare drzewa, wyrosły właśnie z pni tych drzew, które kiedyś udzielały schronienia modlącemu się w ich cieniu Chrystusowi. Obecnie z pestek owoców tych oliwek wyrabia się różańce, które chętnie kupują pielgrzymi, na pamiątkę swego pobytu na Górze Oliwnej.

Obok ogrodu oliwnego w kierunku południowym jest skała, na której Chrystus leżał twarzą zwrócony do ziemi i krwawym zalewał się potem. Nad tą skałą wzniesiono już za czasów cesarza Teodozjusza ok. 380 r. pierwszy kościół, który Persowie zburzyli w 614 r. W VIII w. wzniesiono tam po raz drugi kościół, który w XI w. podzielił los pierwszego. Krzyżowcy w XII w. pokusili się także o zbudowanie kościoła Zbawiciela na miejscu jego konania, ale i ten kościół nie przetrwał dłużej jak do XIV w. Dopiero O. O. Franciszkanie prowadząc wykopaliska na Górze Oliwnej w 1909 r., odkryli fundamenty kościoła krzyżowców i w eparciu o nie przystąpili do zbudowania nowej, wspaniałej bazyliki konania. Budowlę ukończono i uroczyste konsekrowano w 1924 r. Składa się ona z trzech naw, oddzielonych od siebie kamiennymi kolumnami, przypominającymi, stojące tam niegdyś w ich miejscu, drzewa oliwne. W głównej nawie wznosi się wielki ołtarz, który stoi na tej skale, na którą spadały kiedyś krwawe krople potu Chrystusa. Część tej skały przed wielkim ołtarzem jest odkryta, otoczona żelazną cierniową koroną i oddzielona od reszty kościoła marmurową balustradą. Wierni pielgrzymi mają bezpośredni dostęp do tej skały, klęczą przed nią, całują ją i modlą się, rozważając bolesną mękę Chrystusa. Nad wielkim ołtarzem jest mozaika, przedstawiająca konanie Boskiego Mistrza, z lewej śpią sobie spokojnie trzej uczniowie, a z prawej, daleko jeszcze, widać anioła z kielichem pocieszenia. Okna bazyliki są z alabastru, co sprawia, że wewnątrz świątyni panuje półmrok, wytwarzający nastrój z pamiętnej nocy Wielkiego Czwartku. W bocznych nawach znajdują się też dwa ołtarze z mozaikami w apsydach, przedstawiającymi po lewej zdradę Judasza, a po prawej pojmanie Chrystusa. Nad głównym wejściem do bazyliki umieszczono napis wyjęty z listu św. Pawła do Hebrajczyków: *Z wielkim wołaniem i płaczem za dni swojego ziemskiego życia zanosił On (Chrystus) gorące prośby do Tego, który mógł go wybawić od śmierci i został wysłuchany* (5, 7).

Warto przy tej sposobności wspomnieć, że w czasie swej pielgrzymki do Ziemi Świętej, w styczniu 1964 r., ojciec św. Paweł VI, rezydował w Delegaturze Apostolskiej, tj. w siedzibie władz rzymsko-katolickich

w Jerozolimie, mieszczącej się właśnie na Górze Oliwnej. To mu ułatwiło oddanie hołdu Chrystusowi w bazylice konania i innych sanktuariach, znajdujących się w pobliżu. W ogrodzie oliwnym wykopał Paweł VI własnoręcznie dwa młode drzewka oliwne. Jedno z nich ofiarował Delegaturze Apostolskiej, drugie zabrał ze sobą dla ogrodów watykańskich.

III. EGZEGEZA FILOLOGICZNA

Scena opisująca modlitwę Chrystusa w ogrójcu, składa się z trzech części: konanie, zdrada i pojmanie Boskiego Mistrza. Scenę konania opisują synoptycy (św. Jan ją opuszcza), najdokładniej św. Łukasz, z właściwym sobie spokojem i obiektywnością historyka, bez patosu i bez przesady, nadając w ten sposób swej relacji wszystkie wartości prawdziwego, historycznego zdarzenia. Umiejscawia swój opis w czasie, mówiąc: „Potem wyszedł (Jezus) i udał się, jak zwykle, na Górę Oliwną“ (22, 39). „Potem“ to znaczy: po ostatniej wieczerzy i po wygłoszeniu swej pożegnalnej mowy.

Konający w ogrójcu Chrystus oddala się od swoich uczniów znowu według relacji św. Łukasza na odległość od 30—40 m, tj. na rzut kamienia, a zatem niezbyt daleko, tyle że wystarczy pozostać samemu ze sobą, ale również nie stracić kontaktu ze swoimi uczniami. Św. Marek mówi, że Chrystus *upadł na ziemię* (14, 35), co św. Łukasz próbuje ścienniować pisząc, że *padł na kolana* (22, 41). W każdym razie ani jedna, ani druga pozycja nie była uznawana przez Żydów w czasie modlitwy. Oznacza to jakąś wyjątkową modlitwę, związaną z wielką wewnętrzną walką modlącego się Człowieka-Boga.

Na tę walkę Chrystusa wskazuje bardzo dobitnie św. Łukasz, używając tu znanego w grecko-rzymskim świecie słowa: „agonia“. A *będąc w agonii, jeszcze goręcej się modlił* (22, 44). Przez słowo: „agonia“ określali starożytni zapasy na stadionie, wyścigi konne, wszelkiego rodzaju zawody sportowe, wymagające największego wysiłku woli człowieka. Później to słowo oznaczało ostatnie zmagania człowieka walczącego ze śmiercią. Coś podobnego przeżywał teraz Chrystus. Czując swoją bliską mękę, walczył ze sobą.

Była to niezwykła walka. Tak jakoś bardzo bolesna i tak głęboko wnikająca w człowieczeństwo Chrystusa, że stała się przyczyną pojawienia się na jego czole krwawego potu. Medycyna zna to zjawisko, nazywa je hematidrozą. Wspominał o nim już w starożytności Arystoteles (Hist. Animal. 3, 19) i wspomina je współczesna medycyna (por. Dict. Thel. Cat. I. s. 621 nn). Nie jest to zatem żadna przesada. Egzegeci zastanawiają się tylko nad tym, czy Chrystus zalewał się krwawym potem, czy oprócz potu poprzez pory skóry wydzielala się także jego Najśw. Krew. Raczej to drugie jest bardziej prawdopodobne. Nic dziwnego wizja przyszłej, bolesnej męki, a jeszcze bardziej reakcji ludzkości na nią, mogła stać się przyczyną tak wstrząsającego przeżycia.

Chrystus postawiony w takiej sytuacji odosobniony od wszystkich szuka mimo woli pomocy. Szuka jej u ludzi i u Boga. U ludzi, tj. u swoich uczniów, ale cóż... zastaje ich śpiących. Tuż pod ich bokiem rozgrywała się największa tragedia świata, a oni spali spokojnie. Nie dlatego aby opuścili Chrystusa, niewątpliwie śledzili z dala wszystko, każdy krok i każdy gest swego Mistrza, ale cóż — byli bezradni, wyczerpani do ostateczności, po prostu pomdleli z bólu i posnęli. Naprawdę zadziwia nas i upokarza postawa Chrystusa. Sam konający ma jeszcze dla swych uczniów słowa pociechy i przestrogi: *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie wpadli w pokusę* (Mk. 14, 38).

Nie przyszła pomoc od ludzi, ale przyszła pomoc od Boga. Tylko św. Łukasz o niej wspomina: *Wtedy ukazał mu się anioł z nieba i umocnił go* (22, 43). Jest to zjawisko cudowne i w całej swej rozciągłości rzeczywiste. Coś co podpada pod zmysły.

Widocznie groza męki rysująca się przed oczyma Chrystusa była bardzo wielka, skoro Boski Mistrz prosił o jej oddalenie. Wyraził to w słowach: „Ojcze, oddal ten kielich ode mnie“ (Mk 14, 34). Kielich u Żydów miał znaczenie symboliczne. Oznaczał los, przeznaczenie, coś co komuś przypadło w udziale. Żydzi, kiedy radzili się Boga, składali losy do kielicha, potem je stamtąd wyciągali. Każdy co sobie wyciągnął sam, tego się potem w życiu spodziewał, na to czekał. Chrystusowi przypadł w udziale los, tj. kielich męki i śmierci. Teraz zaś nadeszła chwila, w której trzeba było zdecydować: rzucić, albo nie rzucić ziarno pszeniczne w ziemię, aby obumarło i owoc przyniosło. Chrystus zdecydował po pewnym namyśle: a jednak rzucić i umrzeć. Decyzję tę zamknął w pamiętnych słowach swej modlitwy: *Ojcze, oddal ten kielich ode mnie, ale nie jako ja chcę, ale co ty* (Mk 14, 37). Modlitwa, połączona z konaniem w ogroju, dobiegała końca.

IV. ZNACZENIE TEOLOGICZNE

W tajemnicy ogrojca ukazała się nam w pełni ludzka natura Chrystusa, razem ze wszystkimi właściwymi nam uczuciami i słabościami ludzkimi, oprócz grzechu. Nigdy w życiu swoim ziemskim — mówi Ricciotti — Chrystus nie był bardziej człowiekiem jak właśnie wtedy, tej pamiętnej nocy w Getsemani. Tak bardzo był do nas podobny. Dlatego też w pierwszych wiekach, z obawy przed heretykami, którzy odmawiali Chrystusowi bóstwa, wykreślono opis tej sceny z niektórych kodeksów ewangelicznych. Argumentowano tym, że w scenie tej Chrystus za bardzo jest człowiekiem, co było np. na rękę Celsusowi, który tym tekstem dowodził, że Chrystus nie jest Bogiem. Brakuje tego miejsca np. w jednym z najstarszych kodeksów Pisma św., w tzw. Kodeksie Watykańskim. W IV w. z powrotem to miejsce przywrócono w ewangeliach.

Modlitwa Chrystusa w ogroju zastanawia nas, jeśli ją zestawimy

z tym, cośmy kilka godzin wcześniej słyszeli z ust Zbawiciela, podczas ostatniej wieczerzy: *Ojcie, ja wstawiłem ciebie na ziemi, teraz przyszła godzina, wstaw Syna swego* (Jn 17, 1). Chrystus z radością czeka na mękę, niemal o nią prosi. A tu, w ogroju, nagle zmienia swoją postawę: „Ojcie, oddał ode mnie ten kielich“. Skądże ten kontrast? W tym kontraście jest znowu bardzo do nas podobny. Pisze na ten temat O. Fic: *Jakże często dajemy przystęp uczuciom najbardziej przeciwnym. Od wielkich porywów i skrajnego entuzjazmu, łatwo przechodzimy do zniechęcenia i upadku ducha, a największa radość zamienia się nagle w głęboki smutek i przygnębienie.* (Por. O. A. Fic, *Jezus Chrystus*, Poznań, 1952, t. II, s. 68).

Niezależnie jednak od tego, Chrystus, jako Bóg-Człowiek, łączył w sobie i smutek i radość, i nawet wtedy, gdy się smucił nie był pozbawiony wewnętrznej radości, jaka płynie stale z oglądania Boga.

Poza tym zostawił nam w ogroju klasyczny przykład prawdziwej, autentycznej modlitwy. Modlitwa jego jest całkowita i szczerą, wyraża zupełne zdanie się na wolę bożą. Chrystus w Getsemani tak się właściwie modlił, jak przed tym trzy lata nauczał o modlitwie swoich uczniów: *Bądź wola twoja!* (Mt 6, 10). Tak też pojmował modlitwę cały Stary Testament, w przeciwieństwie do pogańskiego świata, który w sytuacjach bez wyjścia przyjmował albo postawę rozpacz, albo stoickiej obojętności. Inaczej Chrystus: całkowicie zdaje się na wolę swojego Ojca i wytrwale się modli. Nieustannie powraca do swojej prośby. Choć ją przerywa, choć odwiedza w międzyczasie śpiących uczniów — to jednak stale wraca do tego samego tematu i konsekwentnie trwa przy swoim. Modli się wytrwale. Sw. Łukasz zaznacza, że *trzykrotnie się modlił*, co oznaczało u Żydów, długą i wytrwałą modlitwę. Taka modlitwa dopiero może przewyciężyć wszystkie bariery i dotrzeć przed tron wszechmogącego Boga. Nic więc dziwnego, że taką modlitwą Chrystus przewyciężył lęk i trwogę przed swoją męką i odważnie wyszedł na spotkanie ze zdrajcą.

Tragiczna noc w Getsemani, śmiertelna walka Chrystusa ze sobą samym, jego krwią zalane oblicze i bólem nabrzmiała modlitwa — to jedna z najsmutniejszych, a zarazem z najbardziej zasadniczych scen w życiu Boskiego Zbawiciela. Może bardziej do tej sceny, aniżeli do innej można by odnieść słowa Piłata: „*Ecce Homo*“. Tak wygląda człowiek, który w pełni zrozumiał wielkość i tragedię grzechu oraz potrzebę złożenia za niego Bogu ekspiacyjnej ofiary.

V. ZASTOSOWANIE

Nie ma problemu i nie ma trudności, której by chrześcijanin-katolik nie rozwiązał na płaszczyźnie swojej serdecznej i szczerzej rozmowy z Bogiem. Tylko wytrwała, zgodna z wolą bożą modlitwa dociera do nieba i przynosi na ziemię potrzebne nam łaski. A więc

do modlitwy: wytrwałej, spokojnej, konsekwentnie powtarzanej, coraz bardziej udoskonalanej modlitwy! Dewizą naszego postępowania w poście niech będą słowa Pisma św.: *Ascendat ad te, Domine, oratio mea et descendat super misericordia tua.*

Kraków

Ks. STANISŁAW GRZYBEK

S. Kinga Strzelecka OSU, Wrocław

„UT PUTABATUR — FILIUS JOSEPH“ (Łk 3,24)

Największym, najważniejszym zadaniem życiowym św. Józefa była wiara w Chrystusa. A pierwszym motywem tej wiary był sen. Początkowo, kiedy nie widział jeszcze żadnego cudu, Józef zobaczył szokującą rzecz — brzemienność Narzeczonej. I na podstawie snu musiał uwierzyć w nieprawdopodobne — w Jej dziewicze i Boże Macierzyństwo równocześnie.

A pouczony snem nie zastanawia się, czy nie jest to przypadkiem marzenie tylko, lub uraz zepchnięty w podświadomość, ale przyjmuje Żonę swoją, albo zabiera Ją i Dziecko, uchodzi do Egiptu, czy wraca z Egiptu... Więc w oparciu o swoje — choć Boże — sny Józef wierzył, że Syn Jego Żony jest Synem Boga Żywego. I pozwalał nazywać się „ojcem“ wiedząc, że nie jest ojcem. Musiał wierzyć w historyczne Wcielenie,

Miało się Boga na co dzień. Boga mówiącego po ludzku i dlatego wiara łączenia Słowa z naturą podległą prawom materii.

Podobnie i ten, którego my w Kościele nazywamy „ojcem“ musi wierzyć w złączenie Boga z człowiekiem o brudnych rękach. W pojednanie Słowa z naturą podległą prawom grzechu.

Nic więc dziwnego, że św. Józef jest i tylko On może być Patronem „ojcostwa“ w Kościele. Bo będąc ojcem Chrystusa, czy to historycznego, czy to mistycznego, nie jest się Jego ojcem i musi się wierzyć w nieprawdopodobne.

Wewnętrzne życie św. Józefa? — Chyba uproszczone do maksimum. Patrzyło się na Człowieka, który mieszkał pod tym samym dachem, jadł ten sam chleb, spał na takim samym pościu. Ale mówił inaczej, niż inni ludzie. Dlatego Jego słowa zachowywało się w sercu swoim...

Miało się Boga na codzień. Boga mówiącego po ludzku i dlatego wiara zainicjowana przez sny nie była rzeczą prostą... Ale się heroicznie wierzyło! — Bo Chrystusa trzeba zawsze akceptować heroiczną wiarą.

* * *

Św. Józef jest ponadto dowodem faktu, że można kochać kobietę teologiczną miłością nie przestając być normalnym mężczyzną. Józef bowiem umiał aż tak kochać. Ale wierzył, że ta Kobieta była brzemienią Chrystusem... Wiara w Ich, a raczej w Jej własnego Chrystusa stanowiła